

HANNA WYSZKOWSKA

ur. 1930; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, okupacja niemiecka, II wojna światowa, PRL, walki o Lublin w 1944 roku, wyzwolenie Lublina, ulica Dolna Panny Marii, aresztowanie żołnierzy AK, domiary, okres powojenny, represje komunistyczne

Wyzwolenie Lublina i nowa rzeczywistość powojenna

[19]44 rok. Bombardowanie. Siedzimy w domu, w mieszkaniu, bo stwierdziliśmy, że nic nie daje taki wykopany – zresztą nawet później zakopany był – ten niby-okop czy coś, schron, trudno powiedzieć, na podwórku. Siedzimy w domu i nagle słyszymy strzały. Rosjanie nadchodzili od strony łąki, a Niemcy usadowili się tu, gdzie przebiega mur chroniący ogrody urszulańskie, Niemcy strzelali do tych, którzy tam nadchodzili. Krzyczeliśmy, żeby nikt z mieszkańców nie przechodził z miejsca na miejsce. Ale trafił się jakiś pijaczyna, przechodził, mama krzyczy: „Panie, bo strzelają, niech pan się...”. W tym momencie dostał kulę, gdzieś chyba w wątrobę, upadł. Natychmiast mężczyźni chcieli podbiec, mama mówi: „W żadnym wypadku, bo i was postrzelą. Trudno, przestrzegałam. Niech się doczołga”. I on się doczołgał do nas. Ponieważ ojciec miał bardzo dobrze zaopatrzoną apteczkę, zajęliśmy się nim. Ojciec jak był w Legionach, jako szesnastoletni chłopak zresztą, to pierwsze jego zajęcie to [bycie] sanitariuszem. Wprawdzie zemdłał, jak podszedł do rannego razem z innymi i zobaczył gdzieś w pachwinie, jak krew wybija, ale później pomagał jako sanitariusz. Więc zajęliśmy się [tym postrzelonym], bandażowaliśmy, mnóstwo tych bandaży [było], krew strasznie się lała. I on leżał u nas w mieszkaniu, w nocy przeniesiono go. Ponieważ ktoś dowiedział się, że w sąsiednim domu czy dwa domy dalej jest lekarz, więc go przewieziono tam, ale on zmarł – wykrwawił się. Nie było żadnej [innej] możliwości przecież, bo cały czas trwała walka. Wreszcie podeszli Rosjanie od strony łąki i weszli do naszego mieszkania. Pytają, gdzie tu Niemcy są, czy wiemy coś, [zapytali]: „Czy możemy coś pokuszać?”. No więc mama zrobiła herbatę, dała im talerze, oni wyciągnęli tą swinną tuszonkę, chleb z chlebaka, wszystko odsunęli i na takim ślicznym fornirowanym stole, bo mama zaprosiła ich do pokoju, na fornirowanym stole [jeden z nich] kroił, tak że pokroił nam ten stół. No ale trudno, różni ludzie przecież byli. Chciał nas częstować, mama mówiła: „Nie, nie, nie”. [A oni]:

„My nie chcemy nawet spiczki, nie wolno nam brać od Polaków. Takie mamy polecenie”.

Parę dni później dowiedzieliśmy się: pierwsze – aresztowani AK-owcy, rozbrojenie AK-owców; dwa – rabowanie zegarków, kobiety napadane. I moja mama oceniła to [tak], teraz dopiero niektórzy mówią [podobnie]: „No, to mamy drugą okupację”. Nazwała to drugą okupacją. Ja byłam zdumiona, bo przecież baliśmy się Niemców, Rosjanie [z nimi walczyli]. O Rosji uczyłam się oczywiście z historii, ale niewiele [wtedy wiedziałam], bo uczennica siódmej klasy co mogła wiedzieć? Byłam zdumiona, że mama nazywa to okupacją. W tym czasie Lidka Stanowska, Samborska wówczas, przybiegła do mnie, mówi: „Słuchaj, można pomóc w szpitalu, organizowana jest pomoc dla rannych żołnierzy. Może przyjdiesz, tam trzeba ziemniaki obierać, coś tam pomagać”. Ona była wtedy w harcerstwie. Ja mówię: „Bardzo chętnie”. No więc pobiegłyśmy, zaczęłyśmy pomagać tam, jeden dzień, drugi. Nagle przybiega mama do szpitala i mówi: „Słuchaj, likwidują...”. Okazuje się, że ta pomoc była zorganizowana przez władze rządu londyńskiego, [Władysław] Cholewa przyjechał jako przedstawiciel rządu londyńskiego i go aresztowali. I mama mówi: „Natychmiast wracasz do domu, bo i was, chociaż dziewczynki małe, aresztują”. Zabrała nas do domu. I ja wtedy zrozumiałam, że to autentycznie okupacja, skoro mama się boi, skoro boi się aresztowania, to jest coś złego. A potem ojciec mój, który miał zakład swój, zatrudniał trzydziestu paru ludzi, [zaczął mieć kłopoty]. Zresztą wspomniany [jest] jeszcze teraz. Jak spotykam już starszych panów, to mówią, jak ojciec był bardzo serdeczny, dawał szybko pieniądze, bo przychodzili do terminu, to się wtedy [tak] nazywało, i matka powinna wpłacać za to, że się uczy, to ojciec dawał pieniądze. Całe życie był właśnie z sercem na dłoni. Na razie pracował, a później zaczęły się domiary, tak że w pewnym momencie musiał zlikwidować [działalność], bo przychodzili urzędnicy z urzędu skarbowego, sprawdzali, czy nie mamy jakichś ukrytych pieniędzy, [były] rewizje. To w ogóle było straszne. Ojciec zrezygnował i dlatego też w [19]46 wyjechaliśmy na Wybrzeże, żeby tam prowadzić pracę, ale ojciec tam był mało znany, no i dosyć szybko wróciliśmy.

W [19]46 roku w lipcu wyjechałam [do Gdańska] i wróciłam pod koniec czerwca w [19]49 roku, czyli zaraz po maturze. Wróciłam tutaj, zaręczyliśmy się z mężem wtedy. On wyjechał na studia do Gdańska, i pobraliśmy się dopiero w [19]52.

Była bardzo różna atmosfera. Dozorca na przykład, jak on cieszył się, że nareszcie komuna tutaj zrobi porządek. Ale większość naszych znajomych [bała się]. Mama była tym przerażona, [mówiła]: „Bo ja wiem, co się dzieje...” – z opowieści oczywiście o zaborach, ojciec przecież walczył w Legionach, walczył z Rosjanami, wiedział, kim są Rosjanie. Ale były bardzo różne zdania na temat właśnie tej władzy, z tym że wśród naszego środowiska to właściwie takich ludzi [przychylnych jej] nie było. Myśmy słuchali Wolnej Europy, myśmy dzielili się uwagami. Ja wtedy mniej interesowałam się [tym].

Jak pojechałam na Wybrzeże, to tam zaprzyjaźniłam się z moją koleżanką, która w

Lublinie też chodziła do urszulanek, też wyjechała do Gdańska. Mieszkała razem z mamą, babcią, ciotką i bratem. Jej matka знаła dobrze niemiecki, bo z poznańskiego pochodziła cała jej rodzina, pracowała w GAL, czyli Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe. W momencie kiedy powiedziała, bo rzeczywiście tak było, że [jej] mąż, oficer, kapitan Stanisław Połczyński zginął w Katyniu, to ją zwolnili z pracy. Mało tego, wsadzili do więzienia, bo ona skarżyła się, że w Katyniu zginął jej mąż. Tak to wtedy wyglądało. I siedziała siedem lat w więzieniu właśnie za szerzenie takiej „propagandy przeciwko Rosji”. W Gdańsku była. Siedem lat przesiedziała. Długi czas mówiło się „po wyzwoleniu”. Ja jako przewodnik zawsze omijałam słowo „wyzwolenie”. [Mówiłam]: „po wkroczeniu Rosjan”. Dla mnie [było znamienne], kiedy mama powiedziała „okupacja”. I później przekonaliśmy się, [że] to nie było wyzwolenie, to był inny rodzaj okupacji, zniewolenia.

Data i miejsce nagrania	2005-05-27, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Kożuch
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"